BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 18. Niedziela, dnia 31-go sierpnia Rok 1913

TAK BLIZKO!

(OBRAZEK Z ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO.)

(Ciąg dalszy.)

Podniósł się, oczy mu się zaiskrzyły i z ciągle przez Zawadnego nalewanych kubków chwytając dwa, podsunął je swym gościom, wyciągnął rękę z trzecim ku nim i zawołał:

— Więc niech żyje nasze przedsiębiorstwo! i zdrowie mego zięcia, des vielgeliebten Herrn von Lumpenscheidel!

— Tak, macie racyą, panie nadleśny, panie teściu mój, czy tam zięciu! Nasza piła zabierze wszystko i arcyksiążęcą zamknąć będą musieli.

„Złoty zrobiłem interes! — pomyślał znów oszczędny Sakson. — Rzeczywiście trudno być głupszym od tego Zawrały, jeżeli wierzy, że nasza piła zniszczy zakład arcyksięcia, co monarszy majątek posiada... Ale takie to są te polskie chłopy na Śląsku! Jak ich głaskać i pochlebiać im, z wieloma wszystko można zrobić. Nasza piła!... zaśmiał się jeszcze w duszy... jeżeli kiedy będzie... Ale sza!..."

— Sie sind ein wahres Glückskind, mein lieber Herr von Zawrała! Licz na to, że ćwiercią będziemy mierzyli srebrniaki niezadługo — rzekł, obracając się do wieśniaka. — Tak, ja i ty pane teszczu korsem będziemi mieżyla ryńszczaki i panna Sofie będzie mial pofus i najskosztowniejsze dwa kobyla na cała szlanska kraja!

— A tak, ćwiercią będziemy je mierzyli — mruknął pan przełożony gminy, licząc coś na palcach i patrząc z pod oka na nadleśnego. — Ćwiercią! szczególnie wy, panie, Lumpenscheidel.

Zrozumiał spojrzenie to oszczędny Sakson i, korzystając z chwili, w której rolnik oddalił się do drugiego pokoju, rzekł:

— Tylko głupstw nie plećcie, panie przełożony. Dostaliście swoje porękawiczne i grube, bo 1000 złr., siedźcież więc spokojnie teraz.

— Toć prawda! ale ja się namyśliłem, cobyście jeszcze, panie nadleśniczy, mogli z pięć setek mi dołożyć...

— Co, co!... pięć setek jeszcze?...

— A tak, bo widzicie, żebym tak teraz poszedł do pana prokuratora w Cieszynie i opowiedział, jak mi się widzi, co to z tego będzie...

— A tysiąc reńskich! — przerwał mu, blednąc trochę, Niemiec.

— Nie macie dowodu, żeście mi je dali.

— Das verfluchte Bauergesindel! — przecedził przez zęby Sakson. — Przyjdźcie do mnie jutro rano i napiszcie mi proste zaświadczenie, coście 1500 złr. odemnie otrzymali, a te pięć stówek wam dołożę.

Tymczasem wrócił i Zawrała i zabrano się do wypróżnienia ostatniego imbryczka warzonki.

Oszczędny nadleśny, późno już w noc, bo około jedenastej dopiero, mimo iż „miał klóf taka mocna, coby się ze wszystkiemi klóf panofie Polaki mierźić mogla" — pod dobrą datą siadł na bryczkę i wrócił do leśniczówki.

Tam otworzył mu drzwi zaspany chłopak służący i gdy Niemiec, chwiejąc się trochę, przekroczył próg swej kancelaryi, zastał tam drzemiącego na sofie... Żyda.

Tak, Żyda, bo gdzieżby się bez nich obeszło?

Na Śląsku, równie jak i w Galicyi, gdzie tylko jaki niezbyt czysty interes prowadzą, gdzie tylko chodzi o wyzyskanie rolnika — żyd musi być koniecznie.

Jak w jasełkach nowoczesnych, wyskakuje on tam w potrzebie na widownię, brudny, zamorusany, w swym długim, zabłoconym i potarganym w strzępy u dołu chałacie, ale z dużym pugilaresem wypakowanym wekslami i pozwami, ze wzrokiem łyskającym chciwie na myśl o zysku choćby dziesięciu tylko centów.

Pan Ciufes-Fajgele, kandydat na przyszłego może barona von Ciufessen-Fajgelhof, znany lichwiarz śląski, który przed dziesięciu laty przyjęty w jakiejś wsi z miłosierdzia przez gminę (gdzie mu sklepik mały otworzyć dozwolono), dziś krociowej już dorobił się fortuny — rozwarł bure oczy, ziewnął trochę i:

— Nu, ja już tu siedziałem trzy godziny, a pan tam balował z chłopami — zawołał, nie ruszając się z wygodnego siedzenia.

— Prawda, że balowałem — odparł Sakson, siadając w swem krześle i zapalając ulubioną porcelankę — ale i sprawa udała się zupełnie.

Wyjął z kieszeni paczkę biletów bankowych, starannie owiniętych w kawałek ceraty, i zaczął je przeliczać na stole; jeden, dwa, trzy... i tak aż do trzydziestu czterech.

— Nu, to głupi dopiero ten Zawrała! Aj waj! jaki on głupi.

— A tak.

— Jakże teraz z nami będzie?

— Jak ma być?... podług naszej umowy, otworzymy piłę, a ty będziesz dostarczał drzewa,... mogę naturalnie.

— No, ale co z tym Zawrałą?

— Piła zbankrutować musi w ciągu lat czterech najdalej. Las mój zawsze będzie spożytkowany; ty wystąpisz jako główny wierzyciel, zlicytujesz i syn twój kupi wszystko za jednę dziesiątą rzeczywistej wartości. Zawrała naturalnie upadnie ze swemi pretensyami, a my całym zyskiem się podzielimy.

Żyd aż uśmiechnął się, słysząc to piękne rozumowanie.

— Jaka to szkoda, że pan nadleśny Żydem się nie urodził! Takiego sprytu toby panu wszyscy pozazdrościli.

— Zawrała ma jeszcze dwadzieścia tysięcy w węgierskiej złotej monecie. Myślę że i te wydostaniemy, a może i pola i gospodarstwo.

Ciufes przysunął się bliżej do Saksona; zaczęli liczyć, pisać, notować, szwargotać po ciehu i dzień biały zastał ich jeszcze pochylonymi nad stołem, przy tej uczciwej robocie.

Zawrała tymczasem, zasypiając snem sprawiedliwego, śnił, że ćwiercią mierzy już reńszczaki i że jego Zosia, jak twierdził zięć przyszły rolnika, będzie miała pofus i najskoczniejsza dwa kobyla na cala śląska kraja.

Żałujemy mocno, iż szczupłe ramy tego obrazka nie dozwalają nam opisać obszerniej wszystkich nieczystych sprawek szanownej trójki i rozwinąć jaśniej całego planu, jaki obmyślano, aby wyzyskać Zawrałę i prawnie obedrzeć go z zapracowanego mienia. Niech jednak na teraz wystarczy czytelnikom, iż wciągnięto go w przedsiębiorstwo, z którego miał wyjść... zrujnowany.

Zestawiając więc rolnika jego marzeniom o zyskach olbrzymich; Lumpenscheidla śniącego piękne oczy Zosi i zagrabione już tysiączki Zawrały; Zawadnego cieszącego się uczciwem porękawicznem, a przyszłego barona von Ciufesshof lub Ciufessen, jak kto woli, jego wekslom, pozwom i stawianiu parowej piły, zajrzyjmy trochę do Cieszyna.

IV.

Przy pięknym, starożytnym ewangielickim kościele, postawionym na przedmieściu nazwanem Wyższą bramą, w schludnej plebanii z ogródkiem, w małym pokoiku do pracy przeznaczonym, siedział zajęty pisaniem pastor cieszyński i razem senior zboru.

O tym pastorze i jego tu pracach i trudach całe mógłbym wam pisać tomy.

Miłość i szacunek, któremi go nietylko jego wierni, ale i Ślązacy rzymsko-katolickiego wyznania otaczali; żałoba, którą kraik nasz cały okrył się po jego wyjeździe, spowodowanym intrygami tych właśnie, którym nie szczędził rady i nad swe szczupłe nieraz zasoby pomocy — wymownie świadczą do dziś jeszcze, ile mu ta piękna winna ziema.

Cichy ten pracownik miał zawsze czas, gdy o dobro Śląska chodziło; był zawsze na wyłomie, ze słowem miłości chrześciańskiej na ustach, z ręką do datku gotową.

To wam chyba wystarczy.

Otóż senior zajęty był pracą, gdy wbiegło do pokoju śliczne, maleńkie jasno-włoso dziewczę.

— Tatunciu, tatunciu! przyszedł ten student, co go tu raz pierwszy, zeszłego roku ta Macura przyprowadziła.*)

*) Dziewczynka instynktem dzieciom właściwym, czując żeńską końcówkę w nazwisku sekretarza zboru, zawsze ją tak wymawiała.

Kapłan uśmiechnął się dobrotliwie i pogłaskał złotą główkę dzieciny.

— To proś go tutaj, moja Helciu. — I odłożył na bok papiery.

Za chwilę wszedł Stach nasz, z pochyloną głową, kręcąc w ręku czapczynę.

— Oho, paniczu! widzę, że coś się niedobrego stało; nieswój jakoś jesteś.

I uśmiechnął się znów, patrząc uważnie na młodziana.

— Przyszedłem pożegnać ks. pastora. Idę dziś do Krakowa; rzeczy moje już tam wczoraj odesłane.

— Czy tylko to?

— I jeszcze... chciałem coś powiedzieć, ale...

— A widziesz chłopcze? zgadłem odrazu. No, pójdź tu bliżej, siądź sobie i mów, a prawdę, prawdę szczerą, bo prosta droga zawsze najlepsza w życiu.

I Stach ośmielony, opowiadał wszystko: naiwne przywiązanie wzajemne dwojga młodych, złote o jutrze plany, wszystko, nie pomijając nawet sceny z Zawrałą przy krzyżu.

Gdy słuchał opowiadania o sprzeczce z rolnikiem, zachmurzyło się poczciwe lice seniora.

— Widzisz, mój drogi, człowiek nigdy nie powinien powodować się uniesieniem chwili — rzekł mu łagodnie. — Bardzo nagannem jest postępowanie Zawrały, szkodliwem dla niego samego w przyszłości, szkodliwem i dla nas; siłą jednak nikogo jeszcze na dobrą, prostą nie nawrócono drogę. Siła zawsze opór wyradza; pod jej naciskiem człowiek ulega często, łamie się nawet, ale... nie przekonywa.

Z oczami spuszczonemi w ziemię, słuchał młodzian uwag pasterza.

— Nie mogłem powstrzymać się na myśl, co on dokoła złego robi i jak zaczął do mnie po niemiecku...

— Młoda, gorąca krew! Trzeba jednak miarkować te porywy. Widzisz, raz ci jeszcze powtarzam — siła, każda siła, ma coś wstrętnego w sobie, przypomina zwierzę i tak użyta, jak ty jej użyłeś, poniża człowieka. Bogdajbym się mylił, ale sam, nierozwagą własną, z niechętnego ci człowieka zrobiłeś sobie wroga. Zaczął do ciebie w obcym mówić języku? lepiej mu nie odpowiadać było. Zresztą, bądźcobądź, to człowiek stary, ojciec rodziny, a tyś dziecko jeszcze, mój synu. Nie mogę także pochwalić i twego postępowania z Zosią...

Studentowi krew wystąpiła na lice.

— Ja Zosię bardzo, bardzo... lubię! — szepnął pomieszany.

— Wierzę ci, Stasiu! Jest jednak wielka różnica między przywiązaniem tak młodego jak ty chłopca, a piętnasto lub szesnastoletniej dziewczyny. Ty, wszedłszy w świat nowy, w świat nauki wyższej, w obcem mieście, może za rok już zapomnisz o dziewczynie.

Stach pokręcił głową.

— Nigdy, księże pastorze!

Uśmiechnął się znów dobrotliwie kapłan.

— Tak mówi zawsze wiek dziecinny i pierwsza młodość tak marzy; ale świat, ludzie, otoczenie, okoliczności życia często zmieniają to wszystko w jednej chwili. Zosia tymczasem, o ile znam tę dziewczynę, choć tak młoda, myśli już i czuje głęboko. Ma do ciebie przywiązanie lat dziecinnych, wiąże was wspólna niechęć do obcego, gniotącego was żywiołu; wiąże trwoga zostania żoną tego Lumpenscheidla. Mocna swem przywiązaniem, mocna twą przysięgą i obietnicą, oprze się woli rodzica, sprowadzi zwady i niesnaski pod strzechę, tak iż zatrują one wszystkim jej mieszkańcom życie; bo znam Zawrałę i wiem, że choć w gruncie niezłe z niego człowieczysko, ma upór niesły-

chany i od czasu tego nieszczęsnego zajścia na narodowem zebraniu, gdzie mu tak srodze ubliżono, pała nienawiścią do wszystkiego co polskie. Co się więc z biednem dziewczęciem stanie, mój Stasiu?

— Ach, ja przysięgam... (Ciąg dalszy nastąpi.)

O SZCZĘŚCIU.

Chrześciaństwo uczy nas wprawdzie, iż świat ten jest tylko przejściem do innego, doskonalszego życia w szczęśliwości wiekuistej, a im ciernistszą była ta ziemska pielgrzymka, tem większa czeka nas gdzieindziej nagroda; jednakże ludzie po wszystkie czasy dążyli i dążą do tego, aby już i tutaj osięgnąć dobrobyt i szczęście. Nie masz zapewne nikogo, któryby się chciał zrzec dobrowolnie tego celu, tylko że większa część ludzi nie wie, na czem rzeczywiście zakłada się szczęście i często opłaca gorzko tę fatalną nieświadomość. Jedni, zaślepieni namiętnościami, lub złudzeniami nęcącemi, wyczerpują siły na daremne szukanie w dali tego, coby tak łatwo chwycić się dało, inni przez smutną pomyłkę uważają za szczęście to, co na nich niedolę i zgubę sprowadza i chcąc się uszczęśliwić, zatruwają sobie życie bolesnem rozczarowaniem.

Rozum i doświadczenie wskazują nam trzy główne czynniki, jako fundamentalną podstawę szczęścia, a te są: *zdrowie ciała, czystość czyli moralność duszy i wykształcenie umysłu.* Do tych trzech głównych czynników wiele się jeszcze przypadkowych, pobocznych dóbr ziemskich przyłącza. Majątek n. p., ów przedmiot tylu gorących życzeń, w naszych zwłaszcza czasach nieraz za główną i jedyną podstawę szczęścia uważany, może tego tylko człowieka rzeczywiście uszczęśliwiać, który go zdobył uczciwą pracą lub talentem, zaufaniem i szacunkiem, jakie jego moralne zalety w bliźnich rozbudziły. Jeżeli jest odziedziczony, może tylko temu sprawić przyjemność, kto obok niego posiada trzy pierwsze, główne czynniki. Zatem majątek, władza, zaszczyty i sława są tylko środkami, ale nigdy celem. Darzą one rzeczywistemi korzyściami tych, którzy umieją je używać, lecz same wcale do szczęścia nie wystarczają. Wystawmy sobie człowieka, ogromny posiadającego majątek, dręczonego przytem dolegliwą chorobą, albo pogrążonego w zupełnem nieuctwie, niemającego ani moralnej wartości, ani poczucia piękna i pozbawionego wskutek tego przyjaciół, towarzystwa, czystych rozkoszy miłości; czyż taki człowiek może się nazwać szczęśliwym? Tak samo jest z wszystkiemi innemi dobrami, które wzbudzają naszę pożądliwość. Każde z nich ma tylko wartość obok zdrowia i wewnętrznego spokoju duszy, wypływającego z moralnej wartości i oświeconego umysłu.

Człowiek jest z przyrodzenia istotą towarzyską. Towarzystwo jest mu tak potrzebne do duchowego, jak powietrze do fizycznego istnienia. Nie może zatem nigdy odosabniać się i szukać szczęścia dla *siebie samego.*

Dobrobyt osobisty i dobrobyt społeczny są to dwie rzeczy nierozłączone.

Dobrobyt jednostki i zdolności przykładania się do dobrobytu i szczęścia bliźnich pochodzą znowu z doskonałej harmonii tych samych władz, wymienionych wyżej, które jeżeli nie są równocześnie starannie rozwijane przez wychowanie, nie może być dla człowieka szczęścia osobistego, bo mu nie staje środków do przykładania się do szczęścia bliźnich. Jeżeli ciało nie jest silne i zdrowe, umysł traci swą sprężystość, a dusza energią. Zdrowie słabowite nie dozwala się oddawać naukom, a człowiek z umysłem nieoświeconym oddany bywa łatwo na łup wszelkim popędom zwierzęcym, staje się ciężarem sobie i innym. Jeżeli zaś dusza niezdolna jest wznosić się na wyżyny swego przeznaczenia, jeżeli brak człowiekowi wartości moralnej, wtenczas tak siły fizyczne, jako i wykształcenie na nic mu się nie zdadzą, bo nie umiejąc z nich szlachetnego robić użytku, szkodzi społeczeństwu, a sam prędzej, czy później upada i marnieje.

Jest więc głównem zadaniem każdego, kto się poświęca wychowaniu młodzieży, ażeby w równej mierze ćwiczył i rozwijał jej władze fizyczne, moralne i umysłowe.

Zdrowie ciała wymaga ruchu codziennego, przechadzki i pracy ręcznej, jak największej czystości ciała, umiarkowania i wstrzemięźliwości. Władze moralne rozwijają się przez szczerą pobożność, przez ćwiczenie się w cnocie cierpliwości i poświęcaniu, przez pojęcie zacności i prawdziwego piękna, przez dobre uczynki, skromnośó i pracowitość. Władze nakoniec umysłowe rozwijać trzeba przez nauki, chętne przestawanie w towarzystwie ludzi raczej rozumnych, a nie płochych, przez czytanie i inne, odpowiednie zajęcia.

Wychowanie w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu jest nauką, jak żyć na świecie, aby się stać użytecznym członkiem społeczeństwa i istotą zadowoloną z przeznaczonego sobie losu. Nauka taka zaczyna się już od najwcześniejszego wieku niemowlęctwa, niemal wprost od pierwszych chwil istnienia człowieka, a kończy się właściwie dopiero z jego śmiercią. Kształcenie władz umysłowych jest najważniejsze w tej epoce, gdy człowiek pojmuje już wielkie zadanie życia, gdy zaczyna rozmyślać nad swem posłannictwem na ziemi, gdy dusza próbuje swych sił i zdolności, a sąd o rzeczach u niej dojrzewa.

Człowiek rozumny, chcąc być szczęśliwym, nie przestaje i w najpóźniejszej starości pracować nad swem wykształceniem. Bo czyż mądrość nie jest tem samem, co nauka cnoty i szczęścia? — Powinniśmy więc całe życie uważać bacznie na wszystko, co nas otacza, słuchać rad ludzi światlejszych od nas, poprawiać się z błędów i wad, uczyć się i całe życia doskonalić w sobie zdolności fizyczne, duchowe i umysłowe, a staniemy najbliżej szczęścia, za którem się tak wszyscy ubiegamy.

Czego uczy Pismo święte o wstrzemięźliwości od trunków?

(Ciąg dalszy.)

Na innem miejscu w „Księdze Przypowieści" powiada Salomon: *„Rozpustna rzecz wino i zdradliwe pijaństwo. Ktokolwiek się w nich kocha, nie będzie mądrym".*

Jeśli komu nie chce się powiedzieć, że jest głupi, to mówi się mu, że nie jest mądry! Niemądrzy są nietylko pijacy sami, ale mają też niemądre dzieci. Przez 4 lata zwiedziłem, jako krajowy Inspektor szkół, kilkaset wsi, między temi wiele takich, których ludność oddaje się pijaństwu i przekonałem się, że dzieci w szkołach tych gmin są widocznie upośledzone, ciężko pojmują, uczą się źle w porównaniu z dziećmi rodziców trzeźwych, i są prawdziwem utrapieniem dla nauczycieli i nauczycielek. Bo z rodziców pijaków rodzą się dzieci głupowate, matołki i różne najnieszczęśliwsze kaleki, będące ciężarem dla siebie i dla innych.

Alkohol mści się więc i na potomstwie. Ale i dzieci nie-pijaków, lecz poczęte w podchmielonym stanie, są najczęściej upośledzone na umyśle lub chore na nerwy. Trunek na weselu jest przyczyną, że pierwsze dziecko bywa bardzo często nikłe, chorowite i słabsze niż następne.

Jak piękny widok przedstawiałaby gmina, w której wszyscy ludzie wstrzymywaliby się zupełnie od wszelkich trunków! Dlatego należy usuwać wszelkie zwyczaje pijackie, osobliwie przy weselach, i walczyć ze wszystkiem, co staje na drodze zupełnej wstrzemięźliwości.

Byłoby to nietylko pięknie ale i pożytecznie. Kraj nasz wydaje na wszystkie szkoły rocznie 20 milionów koron t. zn. 20 tysięcy banknotów tysiąckoronowych, tymczasem przepija rocznie 350 milionów t. j. 350 tysięcy banknotów tysiąckoronowych. Przepijają więc ludzie 17 razy tyle, ile wydają na oświatę całego kraju. (Autor mówi tu o Galicyi.)

Największe klęski powodzi, posuchy, gradobicia, pożarów i t. p. nie dorównały jeszcze nigdy klęsce, która corocznie spada na kraj nasz w postaci wydatków na alkohol. Do kościołów i kaplic muszą ludzie chodzić nieraz całemi milami, ale idąc tam napotykają po drodze po kilkanaście karczem. Na każdych 280 ludzi licząc w to dzieci, starców i niemowlęta, wypada u nas jeden szynk!

Wyobraźmy sobie, że w jednym roku nikt nie przepiłby ani halerza, ale pieniądze na alkohol przeznaczone złożonoby i rozdano na przednówku wszystkim ludziom. Ponieważ kraj nasz liczy obecnie 8 milionów ludności wraz z niemowlętami, dziećmi i dorosłymi ludźmi, więc ze złożonych 350 milionów koron przypadłoby na każdego człowieka 43 koron, przeto w chacie, w której znajduje się n. p. ojciec, matka i czworo dzieci, t. j. 6 osób, przypadłoby 258 koron! Toż wielu wieśniaków stałoby się bogaczami.

Czy takiego kraju niema na ziemi, gdzie niemal wszystkie gminy są zupełnie wstrzemięźliwe? Owszem! I to najciekawsze, że są właśnie na północy, tam, gdzie klimat o wiele zimniejszy niż u nas: w Finlandyi, Szwecyi i Norwegii. W północnej części Finlandyi zima trwa tak długo, że lud zaczyna orać dopiero z końcem maja, ale pić z powodu zimna wcale nie potrzebuje i należy do najtrzeźwiejszych narodów.

VII. Rechabici, potomkowie Rechaba, należeli do szczepu arabskiego i zaliczali się do potomków Abrahama. Zachowywali oni ściśle surowe przepisy życia wstrzemięźliwego, wina nie pili, domów nie budowali, nie orali; Bogu tylko służyli. Jak mówi św. Hieronim, byli oni wyobrażeniem chrześciańskich zakonników.

Tych Rechabitów stawia prorok Jeremiasz za wzór Żydom dlatego, że byli posłuszni ojcu swojemu i trunków nie pili. Gdy część pokolenia Rechabitów przybyła do Jerozolimy, zaprowadził ich Jeremiasz do mieszkania w jednem skrzydle świątyni, postawił przed nimi czasze pełne wina i kubki i powiedział: *„Pijcie wino"*.

Jeremiasz, będąc przekonany o stałości Rechabitów, mógł ich snadnie pokusić. Była to próba ich wierności, użyta przez Pana Boga jako upomnienie wybranego ludu żydowskiego za brak posłuszeństwa przykazaniom Boskim.

I nie pomylił się Prorok, bo nie mógł się pomylić, bo oto Rechabici odpowiedzieli stanowczo: *„Nie będziemy pić wina, bo Jonadab syn Rechabów, ojciec nasz, rozkazał nam mówiąc: Nie będziecie pić wina wy i synowie wasi aż na wieki. I domu nie będziecie budować, nasienia nie będziecie siać i winnic nie będziecie sadzić ani mieć, ale w namiotach będziecie mieszkać po wszystkie dni wasze, abyście żyli przez długie czasy na ziemi"*.

Rechabici byli więc wierni raz przyjętym zasadom przez całe wieki, bo trzeba wiedzieć, że Jonadab, na którego się powoływali, żył na 300 lat przed opisanem zdarzeniem. Nie wymawiali się oni, ani nie certowali, jak to dziś często bywa, ale powiedzieli, powiedzieli wszyscy, powiedzieli wszyscy od razu i stanowczo: nie będziemy pić wina.

Jako powód podali oni rozkaz Jonadaba, lecz nie możemy przypuścić, aby byli ślepymi wykonawcami rozkazu swojego przodka. Powiedzieli oni przez to: „Nasz wielki przodek zakazał nam pić, a my przez długie wieki doświadczyliśmy mądrości jego rady, więc i nadal przy niej wytrwamy".

Zwyczaj wypróbowany przez wieki zasługuje na to, aby był nadal zachowywany i naśladowany przez innych.

Jak dalece był przezornym Jonadab i jak troszczył się o swych synów i braci, widać z tego, że zakazał im nawet sadzić winnice, bo choć świeży sok winny jest zdrowy i nieszkodliwy, obawiał się, aby nie byli wystawieni na pokuszenie i przez przypadek nie napili się go po fermentacyi, gdy już zawiera alkohol.

Stałość Rechabitów podobała się Panu Bogu. On ją przewidział i użył jej jako sposobu napomnienia pełnych niestałości Żydów. To też powiedział Pan Zastępów do Rechabitów: *„Nie ustanie mąż pokolenia Jonadaba, syna Rechaba, stojący przedemną po wszystkie dni"*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dla domu i gospodarstwa.

— **Na zaziębienie** t. j. dreszcze, kaszel i katar trzeba przedewszystkiem wypić na noc coś takiego, coby wywołało poty; więc napar suszonej maliny, kwiatu lipowego lub bzowego z miodem, wreszcie żółtko utarte z cukrem z dodatkiem łyżeczki mocnej wódki. Piersi, plecy i nogi wytrzeć mocno octem z terpetyną (skipidarem) i ciepło okryć się. Tylko już potem z izby wychodzić nie można.

— **Na katar** pomaga wciąganie nosem roztworu bornego kwasu i smarowanie nozdrzy łojem baranim lub koźlim.

— **Na ból w piersiach i chrypkę** dobry jest następujący środek: Dużą cebulę pokrajać w cienkie plasterki, przesypać na noc miałkim cukrem, z rana zlać gęsty syrup, jaki się utworzy i pić po łyżeczce co godzina.

— **Na kaszel** pomaga napar ziół dziewanny i malwy, jakie w każdej aptece dostać można.

Wogóle te niby błahe cierpienia nie należy lekceważyć, bo z nich mogą wywiązać się poważniejsze choroby.

— **Własności limonady gorącej.** Cytryna powstrzymuje natychmiast dyaryę. Dość w szklankę wrzącej wody włożyć kilka płatków cytryny, kilka kawałków cukru, zmieszać wszystko dobrze i wypić zaraz. Dwie lub trzy szklanki takiej gorącej limonady, wypite co pół godziny, sprawią skutek niezawodny.

— **Recepta na włosy.** Nic tak nie utrzymuje żywotności włosów, jak nacieranie alkoholem 96°. Jeżeli włos rzadki, można dla pobudzenia porostu dodać do alkoholu dziesiątą część jego wagi kwasu salicylowego lub borowego. Dla zapachu wreszcie wlać kilka kropel esencyi różanej, pomarańczowej lub innej.